Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 29.** **Leszno,** *dnia* **18.** *Stycznia* **1845.**



Nagrobek Sebastyana Petrycego w kościele XX. Franciszkanów w Krakowie.

Wiadomość o życiu i pismach Sebastyana Petrycego.

Rok urodzenia Sebastyana Petrycego nie doszedł naszéj wiadomości, bo nie został wspomniony w pismach czyniących wzmiankę o Petrycym, ani w napisie na nagrobku, przez niego samego zrobionym. Wiadomo tylko, że piérwsze światła promienie zoczył w dawném Województwa sandomierskiego miasteczku Pilznie, nad Wisłoką, z uczciwych i bogobojnych rodziców, mieszczan tamtejszych, którzy przy całéj zamożności, na jaką stać mogło małego miasteczka obywateli, nie skąpili wszelkich zasobów uczciwie zapracowanych na przystojne wychowanie swego syna; w tém rozsądném przekonaniu, że najlepszą puścizną, jakąby mógł po rodzicach kiedyś odziedziczyć, jest bogobojne wychowanie i nabyte przez nauki światło rozumu. Jakoż ukończywszy piérwsze nauk początki w mieście rodzinném, oddany był do Akademii krakowskiéj wyłącznéj opiece i dozorowi współziomka swego Marcina Pilznianina, właściwie zwanego Glickim, Kanon. kat. krak. i wrocław., Proboszcza kollegiaty WW. Świętych w Krakowie, najuczeńszego na ów czas w owéj szkole teologa, mówcy, nauk matematycznych i fizycznych Professora (1). Pod którym z wielką pilnością słuchał filozofii naturalnéj, jak równie biorąc go sobie za wzór w pracowitości, rozwijał pod bacznem jego okiem i radą w innych gałęziach nauk wyzwolonych piękne zdolności, hojną od natury ręką mu wydzielone. W 1574 r., otrzymał Petrycy piérwszy stopień akademicki Bakałarza filozofii pod Walentym z Widawy, Dziekanem wydziału filozoficznego, mężem co pracą i nauką wiele się do dobra Akademii przyłożył. W dziewięć lat późniéj, to jest roku 1583., za świadectwem swego wydziału, przez pilność i rzetelne zdolności przypuszczony został do godności i stopnia Doktora filozofii (2). Petrycy, po ukończeniu nauk filozoficznych, prowadzony uczuciem miłości bliźniego, obrał sobie zawód lekarski za dalszy swego życia cel, uważając go za najużyteczniejszy w pośród innych wówczas stanu naukowego zawodów: aby przez praktyczne jego użycie mógł się stać najpożyteczniejszym krajowi i ludzkości członkiem. Jakoż słuchając w tym wydziale nauk lekarskich z niemałym dla siebie postępem i będąc już członkiem kollegium mniejszego, w którém według zwyczajów ówczesnych téj szkoły, wykładał filozofią przez lat kilka, a to zdaje się, że od czasu otrzymania piérwszego stopnia akademickiego, jak sam o sobie mówi: „bawiąc się przy Akademii krakowskiéj kilkanaście lat professyą philozofii, przeniosłem się do medycyny; jednak tak, abym zgoła nie opuszczał już dawno przedsięwziętéj philozofii; dałem na to przez kilka lat godzinę niemal zawzdy jednę, i skończyłem za pomocą Bożą wszystko.“ (3)

Odtąd poczyna się czynna epoka życia Petrycego, dla któréj gromadzi skrzętnie wiadomości, aby z mnogiego zapasu wybierał dojrzały owoc, obrócić się mający na korzyść szkoły, kraju i ludzkości. Jakoż w r. 1589. zamierzył sobie obce zwiedzić kraje, gdy właśnie w tym okresie czasu wielu Polaków zwiedzało w naukowym zawodzie zagraniczne Uniwersyteta, a osobliwie z polskich lekarzy mało którego się znajdzie, któryby po ukończeniu nauk w Akademii krakowskiéj nie doskonalił się jeszcze we Włoszech, Francyi lub Niemczech. Udał się Petrycy z innymi rówiennikami swymi celem dalszego kształcenia się w sztuce lekarskiéj naprzód do Belgii, a potém do Włoch, gdzie w padewskiéj Akademii, najsłynniejszéj na ów czas uczelnią lekarską, przechodzącą inne, uczyło się i nauczało wielu Polaków. Po czteroletniém tamże pilném słuchaniu nauk i odbytéj uczonéj rozprawie, dostąpił stopnia Doktora medycyny (4). Sława dobrego imienia, jakie sobie tu zjednał w Padwie, poprzedziła powrót jego do kraju, gdzie powszechnie ceniony, w roku 1593. objął w Akademii krak. katedrę nauki lekarskiéj, i wydzieloną sobie część nauk z wielkim pożytkiem publicznie wykładał. Tu z Walentym Fontanną, Dr. med. i filoz., mężem wielkiéj biegłości w językach łacińskim i greckim, najuczeńszym swego czasu Professorem medycyny w téjże Akademii; Gabrielem Joannickim, Dr. med. i fil. Professorem, późniéj Lekarzem nadwornym Zygmunta III., i Szymonem Syrenniuszem, Dr. med. i Prof., autorem najpiérwszego zielnika polskiego, utrzymywał całemi siłami aż do końca r. 1603. mało natenczas jeszcze zamożny i słabo ugruntowany wydział lekarski. (5) Około tego czasu Petrycy wezwany od Bernarda Maciejowskiego, Biskupa krak. i Kardynała, do dworu jego w obowiązki Archirała, czyli nadwornego Lekarza, sprawował je z pilnością i całém poświęceniem swéj nauki. Z kąd poznawszy się ten światły Prałat na górujących zdolnościach swego doradzcy zdrowia, stał się téż jego dobroczyńcą, jak niemniéj wspaniałą pomocą, przez którą zyskał sposobność jako to-

(1) Ten Glicki własnéj nauce i młodzieży poświęcił całe życie i lat 40 bez przerwy tą pracą się trudnił. Był 16 razy obierany Rektorem Akademii krak. w przeciągu lat ośmnastu, sprawując go w najtrudniejszych dla Akademii czasach, kiedy rozruchy domowe i Jezuitów usiłowania w początku panowania Stefana Batorego, upadkiem Akademii zagrażające, wstrzymał i jéj sławę i prawa ocalił. Dar niepospolitéj wymowy i gorliwość w obronie religii, a mianowicie utrzymanie młodzieży w karbach przyzwoitości i porządku, uczyniły go pamiętnym. Był on także nauczycielem Piotra Skargi, umarł 1591.

(2) O stanie Akademii krak. Sołtykowicz.

(3) W przedmowie do czytelnika przy Polityce Arystot. Kraków 1605.

(4) Zbiór wiad. do hist. sztuki lekar. 1839., t. I.

(5) O stanie Akad. krak., p. 402.

warzysz podróży i przyboczny Lekarz zwiedzenia krajów niemieckich i całéj Francyi. W czasie téj podróży niespodziewanéj (jak się sam wyraża), tknięty gorączkowém cierpieniem, walcząc prawie między życiem a śmiercią, złożony półroczną chorobą w łożu:

W Lotaryngii półrocznéj chorobie,
Zachowaliście moie zdrowie sobie, (6)

powrót do zdrowia winien był jedynéj troskliwości Mikołaja Firleja, Kasztelana bieckiego, zajmującego się nim z całą troskliwością, na jaką przyjaźń szczera i bezinteresowna ludzkość poświęcić się jest zdolną; o czém też wdzięcznie wspomina w dedykowanéj mu księdze Vtéj Etyki Arystotelesowéj: „na wdzięk ludzkości przeciw mnie choremu w Lotaryngii okazanéj.“

W tym czasie, a może nieco wcześniéj, zdaje się, że Petrycy wszedł w ślubne związki małżeńskie; lecz z kim, nie wiadomo. Owocem tego pożycia było jedyne dziecię, o którém w czasie swego w Moskwie więzienia do najlepszego swego przyjaciela Gabryela Joannickiego, w Odzie XXVI. tłumaczenia Horacego, z boleścią kochającego ojca się wyraża:

Miéj dobrą odemnie godzinę,
A jeśli tu w téj Moskwie zginę,
Mój Gabryelu, dziecię moje,
W opiekę twą zlecam oboje.

Tém dziecięciem był to Jan Innocenty, późniéj mąż dobrze zasłużony Akademii i rajca miasta Krakowa, światły Lekarz i dziejopis, ludzkości i krajowi wielce pożyteczny i pamiętny obywatel. — Cnoty i nauka otwarły Petrycemu serce i przyjaźń piérwszych kraju dygnitarzy, jakoto: Mniszków, Firlejów, Oleśnickich, mianowicie zaś pomiędzy nimi Mikołaj Oleśnicki, Kasztelan małogoski, następnie radomski, a w końcu Wojewoda lubelski, zmarły 1629 r., mąż wielkiéj cnoty, nauki i poświęcenia się ojczyźnie, wielu poselstw i najtrudniejszych spraw krajowych wykonawca, był największym jego przyjacielem. Sam uczony, umiał ocenić ważność dzieł Petrycego, i namową skłonić do ich wydania, co więcéj, oddać znaczną mu summę na ich wydrukowanie (7). Tu nam przychodzi wspomnieć, chcąc mówić o naukowych pracach Petrycego, któremi, zostając jeszcze w Akademii krakowskiéj nauczycielem filozofii, z zapałem się zajmował; mianowicie, tłumaczeniem pism Arystotelesa, wykonaném nie z oryginału, ale z przekładu łacińskiego, jakie w wieku tym korzyści dla literatury i języka wydały tłumaczenia. W drugiéj bowiem połowie XVI wieku największa liczba przekładów pisarzy greckich i łacińskich się objawiła, co przypisać jedynie należy co raz większéj wziętości języka polskiego, silnie rozwiniętego za dwóch Zygmuntów, jak równie chwalebnéj dążności ducha przezornych mężów, pragnących światło dla ogółu narodu uczynić przystępném, jeżeli już nie przez piérwotwory, to przynajmniéj przyswojenie obcych pisarzów przez tłumaczenie. A jeżeli w przekładach z téj epoki jeszcze cała strojność i barwa oryginału najczęściéj znika, i na suchość i ubóstwo zakrawa, to jedynie skutkiem mało upowszechnionéj znajomości życia i świata starożytnego; co było przyczyną wielu niedorozumień i myśli niezgodnie z prawdą oddanych, zkąd też nie mogli tłumacze oryginałów dobrze rozumieć, przejąć się ich duchem i dotrzeć aż do rdzenia myśli. Język też w przekładach tych nieśmiały, postępuje w ślad za swym wzorem, formę jego więcéj jak rzecz przedewając; ale też trudno wymagać, aby język polski był w owych czasach równy ukształceniem starożytném. Miło przecież patrzeć, jak staroświeckie jego wieśniactwo usiłuje sprostać wykwintnemu, przejrzałemu i ogładzonemu ich stylowi. Cóż bądź, dalecy być powinniśmy od lekce ważenia temi pracami, gdy chwalebną dążność i przedsięwzięcia zważymy, ile dla historyi literatury i kultury języka są ważnemi. Ztąd sprawiedliwie uważa Borowski: (8) że one „przechowują w sobie wielkie przymioty mowy „polskiéj, mowy ustnéj, która się w téj epoce „od stylu mowy pisanéj nie różniła; że za pomocą ich widzimy w języku tym większe piérwiastkowe zbliżenie dyalektów słowiańskich, „a ztąd obszerne źródło rodzimego bogactwa „mowy, już w wyrażeniu myśli, już w składzie „wyrazów, w ich rozrodzeniach, w mocy znaczenia, w brzmieniach naśladowniczych i t. d., „wszędzie za pośrednictwem natury, która sama „najdoskonaléj mowę polską długo przed pismem kształciła.“ Tym duchem przejęty Petrycy pragnął, jak sam powiada, przyswoić współziomkom w sposób przystępny i łatwy filozofią, co dopełnił w przekładach, z których piérwszy wydał światu przed swoją w obce kraje podróżą, a tym jest:

„Oekonomiki Arystotelesowéj, to jest rządu domowego, z dokładem księgi dwoje. W których się może nauczyć każdy gospodarz, jako się obchodzić z żoną, z dziećmi, z czeladzią, z majętnością. Na końcu ksiąg jest przydatek, w którym się szerzéj i łacniéj dokłada, co do téjże materyi należy. Powtóre wydane, poprawione i w wielu rzeczach potrzebnych przyczynione na pożytek i zaostrzenie umysłu. Z pracy Doktora Sebastyana Petrycego, Medyka. W Krakowie w drukarni Macieja Jędrzejowczyka 1618., fol., 135. stron., prócz przedmowy i regestrów. Drukiem gockim.“

To wydanie drugie z porządku, od 44 do

(6) Horatius Flaccus, przekładania Sebastyana Petrycego. 1609. 4to.

(7) Patrz w dedykacyi 8méj księdze Polityki Arystotel., którą mu przypisał.

(8) W przedmowie do wydania Metamorphoseon tłómacz.

135 stron. zajmuje własne Petrycego przydatki. Początkowe zaś 43 str., są tłumaczeniem z Arystotelesa, po każdym zaś rozdziale są obszerne objaśnienia tłómacza. Nadto na przodzie 2. ark. dedykacyi do Mikołaja Oleśnickiego, Kasztelana radomskiego, herbu Dębno. Piérwsze wydanie, nieznane naszym bibliografom, wyszło przed podróżą jego do Niemiec i Francyi, a przeto 1602 roku, jak sam nadmienia w przedmowie do Polityki, wydanéj 1605 r., iż od dwóch lat uczynił obietnicę jéj wydania, co nie mógł gdzie indziéj ogłosić, jak tylko w Ekonomice, bo przed 1602 rokiem, żadne z pism jego nie wyszło, „aczem to już uczynił w Ekonomice, w któ„réj się uczy o rządzie domowym i wychowa„niu dziatek“ i t. d. Niemniéj objaśnia nam w dedykacyi do Oleśnickiego, datowanéj z Krakowa d. 18. Października 1617 r. w wydaniu drugiém: „Ja podobno piérwszy Wiel. a M. Pa„nie ważyłem się tego, abym filozofią Arysto„telesową, zwłaszcza do spraw ludzkich należą„cą, przykładem inszych narodów, ile mi mo„gło, od professiéj mojéj odrywając się, czasu „zstać, przez kilka lat piórem kreśląc, polskim „językiem przełożył. Nie iżbym rozumiał, przed„sięwzięciu memu nader dosyć uczynić; ale a„bym i teraz pospólstwu z jakiéjkolwiek prace „méj pożytek zjednał, i potomnym ludziom gru„béj mowy hecowania przyczynę podał. A dla „téj uczynności prostéj, nie owszem przejrzenia „niegodnéj u bacznych przynajmniéj, którzy u„silność za dobro przyjmują, przyjaźń pozyskał. „Z téj Ekonomikę naprzód, jakoby jaką dal„szych ksiąg próbę, pod imieniem W. M. mego „M. P. do ludzi podaję; dla tego, iżeś mię W. „M. sam, ściskającego w domu tę pracę, i nic „prawie śmiejącego, pospólstwu nierozumialną „rzecz podać, napominaniem, i poważnością swo„ją pobudził. Co aczem miał sam przez się „kiedy uczynić, wszakże za powodem W. M. „tym rychléj i chętniéj to czynię, im pewniéj „wiem, iż ten nowy niezwykłéj nauki filozofiéj „gość, pod zdawna wielkimi w téj koronie dzie„jami wsławioną Oleśnickich familiéj zacnością, „udatność i przespieczność między ludźmi nie „małą weźmie......... A tak Wiel. a M. Pa„nie, słusznie i ja z zacnością W. M. załączam „zacną téj nauki filozofiéj o gospodarstwie czą„stkę, i onę W. M. bądź pod obronę i opiekę, „bądź na kochanie z przodków wrodzone, przed „*czternastą lat* oddaną, teraz znowu świeżo „przedrukowaną przywracam. I jako od przod„ku nauki téj Akademii krakowskiéj, z którym „ja też źródła wiele lat, i ucząc się, i naucza„jąc czerpał, były w opiece i kochaniu przod„kom twoim; tak też W. M. u siebie mojéj ja„kiéjkolwiek w gospodarstwie ludzkiém przestro„dze, z Biblioteki wielkiego Filozofa pożycza„néj, słusznego przyjaźni miejsca już pozwolo„nego nie odmienisz. Czego się ja po W. M. „nie tylko dla wrodzonéj do poczciwych nauk „chęci, spodziewam; ale też sobie, dla osobli„wéj łaski, którą już dawno W. M. odnoszę, „pewnie obiecuję“ i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Klechdy ludu polskiego w Szląsku (1).

(Dalszy ciąg.)

IV.

Jeż. (2)

Były trzy majętne siostry, a przytém chociaż i dosyć urodne, przecież im się żaden kochanek nienadarzał. Aż jednego razu gdy wyszły do lasa, zobaczyły jeża. Najmłodsza rzekła: to będzie mój oblubieniec. Jakoż następnéj nocy przyszedł jeż pod okno i stukał i wołał: „Puk, puk w okieneczko, otwórz, otwórz kochaneczko!“ — Najmłodsza otworzyła, jeż wskoczył co ducha na okno, i odbyły się zaręczyny, i po zaręczynach nastąpiły zapowiedzi; a ludzie, jedni wyśmiewali się z tego, drudzy myśleli, że *jeż*, jest sobie zwyczajnie nazwisko narzeczonego. Nareszcie przyszło do wesela; panna młoda siadła na wóz i wzięła jeża we fartuch; a gdy przyjechali przed kościół, wysadziła go w dzwonnicy, a on rzekł do niéj: „dajże mi się też pocałować kochanko moja!“ i panna młoda schyliła się k'niemu, aż przy pocałunku kolnął ją jeż w nos, że krew puściła się jéj strugą i oprysnęła jeża; — a wtém, z jeża wyśliznął się piękny panicz; — i ludzie cisnęli się oglądać to dziwo, a baby wzięły onę skórę i schowały na pamiątkę w kruchcie kościelnéj. Z niewypowiedzianą radością panny młodéj, rodziców i krewnych, odbyło się sute wesele i nowożeńcy żyli ze sobą bardzo szczęśliwie. Ale wnet starsza i pośrednia siostra, pozazdrościwszy im tego szczęścia, zabiły zamężną siostrę i pochowały ją pod ścianą w izbie i deskę w podłodze, jakby nigdy nic, znowu wprawiły. Po niejakim czasie przechodzi owczarz koło tego domu i widzi pod ścianą pięknie wyrosłą liliją, zrywa ją, wyrabia z łodygi piszczałkę, a skoro w nią zadął, wydała mu głos w takich słowach:

Owczarzyczku mój,
Po lekutku graj!
Dwie siostrzyczki mnie zabiły,
Pod przyciesią mnie schowały,
Owczarzyczku mój!

Owczarz mocno się zadziwił, a bardziéj jeszcze zdumiał się mąż nieboszczki, który właśnie po ogrodzie chodząc, usłyszał te słowa, a był już wtedy pośrednią siostrę nieboszczycy za żonę pojął. Poszedł więc do owczarza i pytał,

(1) Ob. Przyjaciela ludu R. X. str. 247.
(2) Ob. Klechdy K. W. Wojcickiego, tom II. str. 15.: *Piszczałka*; tudzież balladę: *Maliny*, przez Alexandra Chodźkę.

jakim on sposobem tę piszczałkę nabył. Owczarz prawdę wyznał i piszczałkę w ręce mu oddał, a ledwo ją Pan do warg przysadził, jużci żałośnie zaczęła mu nucić:

Mężulinku mój,
Po lekutku graj!
Dwie siostrzyczki mnie zabiły,
Pod przyciesią mnie schowały,
Mężulinku mój!

Pan żałością przejęty co prędzéj pobiegł do domu, opowiedział szczerze przed żoną, jak nabył piszczałkę, i zagrał na niéj powtórnie te same co wprzódy słowa, których występna siostra, niemogąc prawie dosłuchać, bladła, drżała i o mało z rąk nieupuściła dzieciątka, które na łonie trzymała. Mąż dla ostatecznego przekonania się o jéj okropnéj zbrodni, każe jéj piszczałkę wziąść do rąk i zagrać na niéj raz jeszcze, a chociaż żona długo się wzbraniała, wszelakoż jako przymuszona, bierze nareszcie złowieszczą piszczałkę i ledwie w nią dmuchnie, aliści straszliwe wychodzą z niéj głosy:

Graj siostrzyczko, graj,
Po lekutku graj!
Wyście siostry mnie zabiły,
Pod przyciesią mnie schowały....

Przerażona zbójczyni nie mogąc już tych okropnych słów dosłuchać, w złości uderzyła piszczałkę o stół, — a tu z piszczałki wyskoczyła nieboszczyca i znikła. Mąż zaś pomścił się na występnych siostrach, bo obie dał końmi żywo rozszarpać.

Opis bitwy pod Cudnowem. Materyał do panowania Jana Kazimierza.

(Dalszy ciąg.)

Część wtóra.

Czuli Hetmani polscy zaraz oznajmili
Panu, z czém się szpiegowie posłani wrócili,
A Król dawnemu czyniąc dosyć zwyczajowi,
Obwieszcza o wojennéj radzie senatowi,
Z najwyższym swym Hetmanem przez listy się znosi,
Przez te, bo był odległy o radę go prosi,
Żądając obecności Hetmana polnego,
W radach wszystkich ogółem fundamentalnego,
Ten wiele Pułkowników za sobą prowadzi,
Z którymi się w czas zniósłszy tak Królowi radzi,
Pewną Królu wiadomość z języków i szpiegów
I od przedarowanych miałeś cudzych zbiegów,
Z jakim się nieprzyjaciel ku twojéj krainie
Porządkiem wyprawuje, wiele w Ukrainie
Wojska swego popisał przeciw żołnierzowi
Twemu, który podobien jest tylko cieniowi,
Przez tak wiele lat wojną domową strudzony,
Niedostatkiem w ojczyźnie swojéj sciemiężony,
Z wiosny, lecie, w jesieni i przez zimę całą
Wojują bez przestanku cnotą doskonałą,
Siła potrzeb, z Kozaki, z Tatary wygrali,
W Polsce moc fortec, w Prusiech ci podobywali,
Owo zgoła, tę którą zdrajcy utracili
Koronę, na twą głowę ciż mężnie włożyli,
Teraz aż mię żal bierze na ich niedostatek
Z nędzy, z biedy niszczeje już i ten ostatek.
Ani ich żołd dochodzi, ani odzież mają
Od głodu (a grzech srogi) co dzień umierają,
Oficerów wiele bez obuwia chodzi,
Co imieniowi twemu Królu bardzo szkodzi;
Nie jest to rzecz podobna w pole ich prowadzić,
Jeźli sam niepomyślisz lepiéj o nich radzić,
Dział przytém choć jest wiele, taki zwyczaj mają,
Że bez prochów, kul, lontów, same nie strzelają.
I chodzić nie umieją, wozić je potrzeba,
Koniom owsa, furmanom i puszkarzom chleba;
Tego wszystkiego niémasz, niémasz i pieniędzy,
Czémże proszę zabieżyć będzie takiéj nędzy?
Ta jest rada moja dać wszystkie intraty
Publiczne na żołnierza, nie będzie w tem straty,
Więcéj, sto razy więcéj pożytku przyniosą,
Gdy Ukrainę wezmą, nieprzyjaciół zniosą.
Bo ci teraz przed wojną wcześnie wspomożeni
I łaską twą królewską nieco odżywieni,
W porządek się wojenny słusznie przysposobią,
Jak znowu wojsko twoje orężem ozdobią.
Czego, iż teraz mało albo nie mają,
Nie wojskiem ich zwać trzeba, ale lichą zgrają,
Na armatę dla Boga jéj Generałowi
Kilkadziesiąt tysięcy niech liczą Wolfowi,
Aby wcześnie potrzeby wszystkie prowidował
I działa jak najprędzéj w pole wygotował.
Chciéj też zagrzać możnych dla tego Królu Panie,
Aby widząc ojczyznę w tak mizernym stanie,
Koszt z swéj ku niéj miłości potrzebny ważyli,
A kozackie chorągwie swe pohusarzyli,
Temi sławni Polacy bitwy wygrywali,
Narodom straszni byli i tabory rwali,
Przytém niech ci i drudzy wszelką wdzięczność znają,
Nagrody zasłużone niechaj wcześnie mają,
Jeżeli nie pieniędzmi, uracz ich godnością,
Kontentuj rozdzieliwszy między kilku włością;
Jest siła, jest żołnierzów co dawno czekają
Na łaskę twą, a chleba kawałka nie mają,
Nadto, iż się na wojnę zawsze nie wątpliwie
O wygranéj wybierać trzeba. Ja życzliwie
Radzę, z kancellaryi niech wici wydadzą,
Pospolite ruszenia wcześnie nie zawadzą,
Chociażby i przy saméj Wiśle tylko stały,
Nieprzyjacielskim wojskom strach o sobie dały.
Tatarowie też przyjdą dosyć w liczbie będzie
Wojska, byle oręża w pułkach było wszędzie,
Bez czego, mówię to w klar, niechcę cię zawodzić
Króla, boć się nie będzie z tém wojskiem powodzić.
Gdybym mówił inaczéj, nie praw bym był Bogu,
Przysiągłem być ojczyźnie mojéj stróżem progu.
Jeszcze ten zacny Hetman nie skończył swéj mowy,
Pułkownicy chcąc rzucić węzeł z swojéj głowy,
Przyszli wszyscy pokornie, wraz Króla prosili,
Żeby od służby swojéj uwolnieni byli;

Tam wszystkie niedostatki swoje wyliczyli,
Regimenty położyć koniecznie życzyli.
Król wnet przerwał im mowę, nie dał rzec i słowa,
Będziecie wnet kontenci, zaraz o tém zdrowa
Nastąpi rada, trochę wyjdźcie, z senatory
Namówim się, zkądby wam próżne nasuwać wory.
Poszli zaraz, a w drugim pokoju czekali,
Ażby ich na łaskawy respons zawołali;
Tam kilku Senatorów szepną z życzliwości
Królowi, żeby Hetman nie słyszał: „Mądrości
Panie zażyj, a snadnie w pole ich wyprawisz,
A z siebie niepodobnych tych rzeczy pozbawisz;
Niech im skarb do poborców da assygnacye,
Zaraz każdy nadzieją w zapłacie ożyje,
Przytém każ ich co prędzéj ruszyć w Ukrainę,
Ujrzysz, po wojnie będzie, nim który nowinę
Odbierze, że pobórcy pieniędzy nie mają,
A wtém insze sposoby się poobmyślają.“
Król Pan ruszył ramiony i do koronnego
Marszałka mowę zaczął, Hetmana polnego:
„Nigdyśmy takich przed się sposobów nie brali,
Ani z ludźmi naszymi tak postępowali,
Co teraz niedostatkiem wielkim przyciśniony
Z ciężkością czynić muszę, i zbyt przymuszony,
Nie godzi mi się taić przed tobą niczego,
Wiedząc, żeć i wnętrzności jawne państwa mego,
Niémasz sposobu, niémasz z kądby im zapłacić,
Nie ruszą li się, przyjdzie siła przez to stracić,
Poradziła mi tedy, tak ma wierna rada
Assygnacyą odbyć ich, lecz to nie zdrada,
Boć się żadnym sposobem nic nie wysmażyło
Z Podskarbiego, choć się go ledwie nie męczyło,
A żołnierz zostawiony bez wszelkiéj nadziei,
Opuści swą usługę, i cale stępieje,
Zwłaszcza gdy z Ukrainą okrutną przychodzi
Wojować, cémkolwiek ich pocieszyć się godzi;
Pomyśl o tém Marszałku przez Boga samego,
Dokończ, będąc początkiem niegdy szczęścia mego,
Ujmuj wszystkich ogółem, z osobna każdego,
Niechaj nieprzyjaciela wesprą idącego;
Wiem ja, że ich ubóstwa serdecznie litujesz,
Na ich utrapienie boleść w sercu czujesz,
Lecz z drugiéj strony widząc tonącą ojczyznę,
Wiem, że wolisz z drugimi w żołnierzach ich bliznę
Ponieść, niż, nie daj Boże, pogrążnąć by miała,
A pewnie i tym wszystkim grobem by się stała.
Jeżli mię Bóg pocieszy, zwycięztwem nadarzy,
A spokojne przywróci te czasy, i zdarzy,
W ten czas z przykrych stanowisk Polska uwolniona,
I ściana od przewrotnéj Rusi umocniona,
Da tak wiele sposobów, że wszyscy uznają,
Jakiego cni żołnierze Pana ze mnie mają,
I zasługi odbiorą i mnogie daniny
Mieć będą, przez hetmańskie najmniejsze przyczyny.
Nikt jednak i dotychczas nie ujmie mi tego,
Bym pogardzić miał żołnierza prośbą którego;
A jeźli kto ma krzywdę, szczęście mu zajrzało;
Że jednym pono nazbyt, drugim nic niedało;
Ale już i to szczęście odrzucę od tego
I będę miał wzgląd zawsze na zasłużonego.“
Na te słowa tak piękne, świątobliwe słowa,
Królewskie, krótka była Marszałka mowa:
„Cokolwiek czynisz Królu, czynisz świątobliwie,
Bez względu osób, powiem kilka słów życzliwie,
Wiem, tak Rzeczpospolita bardzo zubożała,
Że nie może posilić ludzi, choćby sama chciała,
Zubożała zaprawdę, patrząjąc przez szpary
Na tych, którzy ją psują, biorąc wielkie dary,
Od obcych i od swoich wszystko im uchodzi,
Każdy w zyskach do kolan z ojczyzny téj brodzi;
Stań na tém, a chciéj wiedzieć, jak cła arendują,
Jak pobórcy bez wstydu pieniędzmi handlują;
Każdy do kredki przed tobą się ruszy,
Utonie w swém złodziejstwie aż po same uszy.
Niech będzie choć dziesiąty losem powieszony,
Będzie skarb zaraz przez to bardzo zbogacony;
Zapłacisz i żołnierzom, na insze wydatki
Zostanie, wielkie bowiem z szlachty masz podatki;
Lecz nie ta materya wprawdzie tu należy,
Kończę mój dyskurs krótki, bo czas prędko bieży.
Racz wolą deklarować swą przed żołnierzami,
Bodaj się ucieszyli assygnacyami;
Ja to wszystko uczynię, co zemnie być może
I wszystko, co mam, z chęcią na tę wojnę łożę.“
Zawołano żołnierzów, do tych, którzy czekali,
Kanclerz rzecze, żeby się nic niefrasowali,
Na słuszną prośbę waszą, Król tak wiele czyni,
Kazał dobyć ostatnich poborowych skrzyni,
Assygnacye wyda Podskarbi każdemu
Takie, które trudności nie dadzą żadnemu.
Usłyszawszy odpowiedź Pułkownicy mili,
Pojrzawszy na się tylko, nosy pozwiesili,
Zaraz to zrozumieli, że papier w zapłatę
Pójdzie za krwawe trudy, prace ich i stratę,
A chociaż to dobrze drudzy z nich wiedzieli,
Ojczyzny żadną miarą odstąpić niechcieli,
Drugich nawet o płacy pewnéj upewniali,
Żeby im iść na wojnę serca nie psowali.
Jakoż wszyscy ostatni grosz na to łożyli,
Żeby nagość żołnierzów królewskich przykryli.
Wtém wyszedł uniwersał, żeby się ruszali.
Poszli, ani pieniędzy swoich nie czekali,
Już Hetman wielki wojsko wyprowadził w pola,
I swym piérwszym obozem był u Tarnopola,
Lecz musiał oczekiwać Marszałka wielkiego,
Wojska aż od Prus samych spiesznie ciągnącego;
To obóz pod Kryłowem swój najpiérwszy miało,
A konne wojsko naprzód w namiotach stawało,
Piechoty jako nędzne, a któż to wypowie?
Gdyby nie w bramie byli, rzekłby, że dziadowie,
Boso, bez szpad, muszkietów nie ponaprawiali,
Widział Hetman po salwie, którą piérwszą dali.
To niedostatek czynił, gdy się odżywili
Kęs, i swoje oręże dobrze naprawili,
Znać było, o czém niżéj, żołnierza dobrego,
Cóż gdyby mieli dostatek wszystkiego,

Wiatr ich wtenczas powiewał, aż się ich użalił,
Chlebem na kilka niedziel w Wołyniu nagalił,
Sprawił u tamtéj szlachty, że i zapas dali,
Żeby przez głodne pola idąc nie zdychali,
Polnych dział kilkanaście miał własnych przy sobie,
Mniemając, że armata nie przyjdzie na dobie.
Która się z niedostatku pozad ledwie wlekła,
Generałowi potém głowa codzień ciekła,
Choć wszystkiego o male, i tego prowadzić
Nie miał czém, przecie musiał z ciężką pracą radzić,
Jakoby do obozu, działa i moździerze
Stawił, przyznać pracował w tém wiernie i szczérze,
Już i z jego karety konie wyprzągano,
A w złym razie pod działa często zaprzągano,
Ani jezdne rumaki się nie wybiegały,
I ciągnąć w niedostatku armatę musiały,
Na zły czas z tym urzędem trafił sługa stary,
Królewski, w swoich dziełach chwalebny bez miary.
A jeżli temu teraz Król prac nie nagrodzi,
Każdy rzecze: poczciwie służyć, bardzo szkodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Ciąg dalszy.)

Po téj ceremonii spytany Pan Bełski, jeżliby co miał mówić, krótko dosyć i przystojnie Cesarzowi w ten sens powiedział: Jako Króla, P. n., jest i Rzeczypospolitéj stateczność w dotrzymaniu starodawném z domem ottomańskim przyjaźni, że i na saméj wojnie, i w takim z obu stron zaciągu pewne osoby naznaczyła do świątobliwego traktowania pokoju i odnowienia dawnego przymierza. Co iż już Pan Bóg zdarzył, Król JM., P. nasz, ze wszystką Rzecząpospolitą we wszystkiem postanowionym kondycyom dosyć uczyni, pewien tego będąc, że i Wasza Cesarska Mość wzajem też uczynić będziesz raczył, i zachowasz zwyczajem przodków swych zastarzałą z JKM. i Rzecząpospolitą przyjaźń. Tłumaczył Hospodara multańskiego dworzanin jeden. Po téj przemowie przyniesiono upominki od nas Cesarzowi, które od naszéj czeladzi Turki wziąwszy, processyą z niemi po onym cesarskim namiocie czynili. Była szabla ze złotem i kamieniami po staroświecku zrobiona. Para pistoletów i karabin, dziwnie piękną robotą. Także przytém pozłocisty puchar, konewka piękna srebrna, i brytan czarny nieszpetny. Jako jeno te upominki odniesiono i nam też kazano odejść, prowadził nas sam Kapudzi-Basza aż do namiotów.

9. Octobris. Mieliśmy po te dni wielkie uprzykrzenie od Turków, którzy w tém zawieraniu pokoju wszystko nas molestowali o wydanie brańców, którzy niemal co godzina w dzień i w nocy od nich uciekali. Przecie jednak się i nasi do obozu tureckiego, lubo tego bardzo P. Hetman zakazował, i Turcy także pod obozem naszym zjeżdżali z towarzystwem, pijali gorzałkę z sobą. Jeden drugiego darował, wolne już były z obu stron kommertia. Trochę jednak tego dnia rano między nami było około pisania pakt kontrowersyi. Bo niechcieli mieć w nich imienia cesarskiego Turcy, dla tego, że też w obozie naszym Króla nie było naszego. Ale skorośmy się przytém oparli, lubo się byli na tém nasadzili, żebyśmy byli tylko Wezyra imię, a Kommissarzów imiona napisali, niewspominając imienia cesarskiego; ustąpił jednak i tego Wezyr. Przed wieczorem wezwano nas do Wezyra, który nam pacta oddał, a drugie Królowi JM. samemu należące, przez Czausza posłać miał, obiecał wszelakie bezpieczeństwo i wczas Panu Szulikowskiemu, i znacznie starzec z dobrym jakimsiś affektem mile nas pożegnał.

Pacta Posłom z Cesarzem tureckim.

My Stanisław Żurawiński, z Chodorowastawu, Kasztelan bełski, Starosta włodzimirski, Jakób Sobieski, Wojewodzic lubelski, Kommissarze Rzeczypospolitéj imieniem najjaśniejszego Zygmunta III., Króla polskiego, W. ks. lit., ruskiego, pruskiego, mazowieckiego, żmudzkiego, inflantskiego i szwedzkiego, gotskiego, wandalskiego dziedzicznego Króla, i wszystkiéj Rzeczypospolitéj, z wojska JKM. od JW. JMP. Stanisława Lubomirskiego, Hrabi na Wiśniczu, Podczaszego i Hetmana polnego koronnego, Starosty sandomirskiego, spiskiego, białocerkiewskiego i dopizyckiego, także i od JMPanów Kommissarzów od Rzeczypospolitéj na uczynienie pokoju naznaczonych kolegów naszych wysłani do najjaśniejszego i potężnego Sułtana Osmana, Hana Cesarza wielkiego, Azyi, Europy, Persyi, Arabów, Cypru i Egiptu etc., dla postanowienia świątobliwego pokoju, i utwierdzenia starożytnéj, przez tak wiele lat nierozerwanéj przyjaźni, między najjaś. domem ottomańskim, a najjaś. Królem, P. n., też my z obu stron kondycye przymierza umówili i postanowili przez JWgo Dilawer-Baszę, najwyższego Wezyra Porty najjaśniejszego Cesarza JM.

Dla większego umówienia i upewnienia umówionego przymierza, Pan Stanisław Szuliszowski, Sekretarz Króla JM., goniec Posła wielkiego, według dawnych zwyczajów pojedzie, i dla bezpieczeństwa i wczasu jego, jako się z dawnych czasów zawsze zachowywało, poprowadzi Posła do Porty, jako będzie mogło być najprędzéj, i jako najwcześniéj wyprawi Król JM. dla utwierdzenia przymierza od nas postanowionego, człowieka znacznego i roztropnego, z którym zaraz do Porty przybędzie Agent, i tam będzie zwyczajem inszych Panów chrześciańskich

mieszkał i odmieniał się, a gdy się Poseł wielki zwróci, Cesarz JM. do Króla JM. i Rzeczypospolitéj naszéj dla utwierdzenia pact z strony swojéj, pośle téż człowieka zacnego i roztropnego, jako to przy zawarciu pokoju z drugimi chrześciańskimi Pany zwykł czynić.

Od Kozaków Dniepr, aby z tamtąd w morze wpadając, więcéj państwa Cesarza JMości nieplondrowali, powinna będzie Rzeczpospolita uwolnić, i za najmniejszém Cesarza JM. oznajmieniem, sprawiedliwość z nich czynić.

Wołosza, ani Tatarowie dobruccy, białogrodcy, tehińscy, koliscy, oczakowscy, krymscy, w państwach, zamkach, miastach, włościach, dobytkach, ludziach Króla JM. i Rzeczypospolitéj szkody i najazdów żadnych czynić nie mają. Przewozu z Oczakowa Tatarom bronić ma Cesarz JM. A jeżeliby, mimo przymierze postanowione, Tatarowie w państwach Króla JM. i Rzeczypospolitéj czynili szkody, a sprawiedliwość się nie stała, tedy i szkody mają być nagrodzone i Han tatarski skarany. W pustych jednak polach, nim się rozgraniczenie stanie, jeżeliby ryb i zwierzów łowczy (jakoto więc często bywa) z sobą by się zeszli i zwadzili, to przymierza rwać między Królem JM. i Cesarzem niema.

Jeżliby gdzie na posługę Cesarza JMci, Han tatarski z wojskami swemi szedł, albo sam Cesarz z niemi jechał, w przyległe państwa Króla JM. i Rzeczypospolitéj, aby włości Króla JM. mijał, żadnych szkód, krzywd i zabiegów w nich nie czynił, pod takimże z obu stron o uszkodzeniu warunkiem.

Dla lepszego Króla JM. między państwy i Cesarza JM. granic uznania i postanowienia, mają być z obu stron ludzie roztropni, i miejsc tamtych świadomi naznaczeni, kiedy się o tém Cesarz JM. z Królem JMcią zniesie.

Rzeczpospolita Hanowi tatarskiemu zwykły żołd na przyszłe czasy co rok będzie dawała, który do Jas, do Hospodara wołoskiego, na ten czas tam będącego, odeśle. Za oznajmieniem Hospodara wołoskiego, Han dla odbierania do Jas Posły swe posłać ma, a kiedy od Króla JM. zwyczajem przodków JKM., Panów naszych, wezwany z wojski swemi będzie, przeciwko nieprzyjacielowi Króla JM. i Rzeczypospolitéj stawić się nieomieszka, aby tym sposobem powinną przyjaźń swoją oświadczył.

A iż nie mniejsza w rozerwanéj tak starożytnéj i świątobliwéj między najjaśniejszym domem ottomańskim, a Królem JMcią, Panem naszym, przyjaźni przyczyna się najduje, niektórych Hospodarów złość i łakomstwo, mają być na tém państwie ludzie baczni i spokojni, którzyby jako najpilniéj z obu stron przymierza postanowionego przestrzegali, i zwykłą z dawnych wieków Królowi JMci i Rzeczypospolitéj naszéj powinną powolność oddawali.

Chocim, po zawarciu przymierza, tak jakośmy go za teraźniejszém się wojska JKM. ruszeniem zastali, oddać ze wszystkiem Hospodarowi wołoskiemu, który na ten czas będzie, powinni będziemy.

Na ostatek Król JM., Pan nasz miłościwy, Cesarza JMci przyjaciołom przyjacielem, nieprzyjaciołom nieprzyjacielem być ma, starodawne od dziadów i pradziadów Króla i Cesarza JM., zobopólnie przez tak wiele Posłów wielkich potwierdzone i poprzysiężone pacta, i teraz przez nas postanowione będą. Te wszystkie w obec i każde z osobna Król JMć, Pan nasz, kondycye trzymać będzie. Na co my od Króla JMci, Pana n. m., póki go Pan Bóg na tym świecie chować będzie, Pana Jezusa Chrystusa, Boga i Zbawiciela, imię, przysięgami naszemi wzywamy, obiecując i ślubując, w każdéj kondycyi przymierze to zachować, jeżeli się téż Królowi JM. i Rzeczypospolitéj od Cesarza JM. we wszystkiem dosyć będzie działo, a na wieczną pamiątkę rękami się naszemi podpisujemy i z przyciśnieniem pieczęci naszych. — Datum w obozie nad Chocimem, d. 9. Października roku pańskiego 1621.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)